Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 140. Czwartek, 16 czerwca 1927 r. Rok III.

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

Numer pojedyńczy 20 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowską 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

Borys Kowerda skazany na bezterminowe ciężkie więzienie.

Czy Prezydent Rzeczypospolitej złagodzi karę?

P. Rosenholz kolporterem fałszywych pogłosek.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 16. 6. Wczoraj o godzinie 12,30 w nocy sąd doraźny ogłosił wyrok, którego mocą Borys Kowerda skazany został na

bezterminowe ciężkie więzienie z pozbawieniem wszystkich praw.

Jednocześnie sąd postanowił zwrócić się do PrezydentaRzeczypospolitej z prośbą o zamienienie kary

na 15 lat ciężkiego więzienia.

(Przebieg rozprawy doraźnej na stronicy drugiej).

Warszawa, 16. 6. Wczoraj wieczorem przybył do Warszawy były przedstawiciel Sowietów w Londynie Rozenholz, **w charakterze świadka w procesie zabójcy pos. Wojkowa, Kowerdy.**

P. Rozenholz wprost z pociągu udał się do sądu okręgowego, gdzie

pożył zeznanie.

Charakterystyczne jest, że z chwilą przyjazdu do Warszawy p. Rozenholza rozeszła się pogłoska, jakoby poselstwo **polskie w Moskwie zostało zdemolowane** przez tłum, demonstrujących komunistów. Wiadomość ta okazała się

nieprawdziwa

i stwierdzić przytem należy, że kolporterem tej wersji był

sam p. Rozenholz,

który użył nowej metody sowieckiej oddziaływania na sądy polskie.

—:o:—

Borys Kowerda.

Nowy gmach muzem narodowego w Warszawie.

kosztować będzie 5 miljonów złotych.

Uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 16. 6. — Wczoraj w południe ks. kardynał Kakowski w obecności **przedstawicieli rządu, armii i miasta,** dokonał poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę

monumentalnego gmachu muzeum narodowego,

który stanie przy Alei 3-go Maja w sąsiedztwie gmachu Ministerjum Komunikacji. Budowa ma trwać 3 lata, a gmach kosztować będzie 5 miljonów złotych.

Ministerjum Pracy i Opieki Społecznej

przeznaczyło 120 tysięcy złotych dla bezrobotnych pracowników umysłowych w Łodzi.

(Od własnego korespondenta)

Warszawa, 16. 6 — Ministerjum Pracy i Opieki Społecznej wyasygnowało na zapomogę dla bezrobotnych pracowników umysłowych na miesiąc czerwiec

550 tysięcy złotych.

Z sumy tej Łódź i Warszawa otrzymała po 120 tysięcy złotych.

Niewinna ofiara czerwonych siepaczy.

Oficer polski schwytany przez sowieckie posterunki pograniczne

został rozstrzelany w Mińsku.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 16 czerwca. — Oficer Korpusu Ochrony Pogranicza porucznik Janik który podczas obchodu placówek polskich niebacznie przekroczył granicę, w następstwie czego aresztowany przez sowieckie posterunki pograniczne, został, jak wiadomo, oskarżony o zamach na życie Opańskiego, kierownika czrezwyczajki w Mińsku, zabitego przez wywrócenie się drezyny samochodowej w drodze powrotnej z pogranicza.

Jak się obecnie dowiadujemy, porucznik Janik stanął przed sądem sowieckim w Mińsku i wyrokiem tegoż został skazany na śmierć przez rozstrzelanie, pomimo interwencji posła polskiego w Moskwie.

Egzekucje wykonano wczoraj rano.

Ze święta sportowego młodzieży.

Grupa zawodniczek Miejskiego Seminarjum Nauczycielskiego Żeńskiego w Łodzi.

Zawodnicy z gimnazjum państwowego w Zgierzu. Męska i żeńska drużyna siatkówki, mistrze prowincji. W zawodach lekkoatletycznych do finiszu zajęli 15 miejsc. W środku prof. Kawczyński, z prawej strony Józefa Golkowska, która doszła w sześciu zawodach do finiszu i wzięła 4-ry nagrody. Błaszczyńska i Pogorzelska po 1-ej nagrodzie. Fot. Aleksander Meyer.

Samobójstwo byłego komisarza ludowego zdrowia w Dreźnie.

Chustka nie wytrzymała ciężaru i wisielec runął ze znacznej wysokości na bruk.

(Od własnego korespondenta).

Berlin, 16. 6. W sanatorjum doktora Lahmana

w Dreźnie

przebywał od dłuższego już czasu na kuracji

były sowiecki komisarz ludowy zdrowia Tarasiewicz.

Ostatnie wypadki polityczne, jako to: zerwanie stosunków dyplomatycznych z Sowietami przez Anglję,

zabójstwo Wojkowa w Warszawie

oraz szereg innych zamachów na dygnitarzy sowieckich — podziałały na niego

tak deprymująco, że postanowił odebrać sobie życie.

Wczoraj przymocowawszy do parapetu okna dużą chustkę

powiesił się na niej.

Chustka jednak nie wytrzymała ciężaru i pękła. Przytomny jeszcze Tarasiewicz runął z znacznej wysokości na bruk i

zabił się na miejscu.

Poselstwo sowieckie w Berlinie dopatrywało się początkowo w tym wypadku

zamachu,

jednak szybkie śledztwo policji berlińskiej wykazało

bezsensowność tego podejrzenia.

Zmasakrowane zwłoki byłego komisarza ludowego zdrowia odwiezione zostały

do gmachu poselstwa sowieckiego,

gdzie spoczęły na katafalku.

Naoczny świadek chaosu i aktów teroru bolszewickiego przed sądem doraźnym.

Borys Kowerda oddawna myślał o walce z komunistami.

Przebieg rozprawy doraźnej.

Warszawa, 16 czerwca.
(Własny telegr.)

Wczoraj w sądzie okręgowym odbyła się sprawa **Borysa Kowerdy, zabójcy posła Wojkowa.**

Chociaż rozprawę wyznaczono na godzinę 10, już o godz. 9 **Kowerda przywieziony był do sądu automobilem-karetką pod silną eskorta policji.**

O godz. 9 m. 25 wielkie poruszenie na przepełnionej sali. **Wprowadzają oskarżonego.** Wszyscy wstają, gdyż każdy chce zobaczyć, jak wygląda ten młodociany, dziewietnastoletni przestępca. Między dwoma policjantami, którzy mają bagnety nałożone na karabiny, równym krokiem, ze spokojem na twarzy, wkracza Kowerda i zajmuje miejsce na ławie oskarżonych. Jest to brunet, wysokiego wzrostu. Po zajęciu miejsca oskarżony westchnął i rozejrzał się ciekawie dokoła, poczem zaczął konferować ze swymi obrońcami. Początkowo Kowerda był bardzo spokojny, jednak w miare, jak zbliżał się początek procesu, **widać było na twarzy zdenerwowanie.**

ROZPOCZĘCIE ROZPRAWY.

O godz. 10 m. 40 wkracza sad doraźny w składzie następującym: prezes p. Jan Gumiński, sędziowie: pp. Kozakowski i Skawiński.

Rozprawa rozpoczyna się.

P. prezes Gumiński sprawdza **personalja oskarżonego Kowerdy,** który na zadawane mu pytania daje odpowiedzi:

— Urodziłem się w 1907 roku, mieszkam w Wilnie, jestem Rosjaninem.

Przewodniczący: Jaka jest przynależność państwowa oskarżonego

Kowerda: Nie wiem.

Przew.: A ojciec?

Kowerda: Również nie wiem.

Przewodniczący: Wykształcenie?

Kowerda: Siedem klas gimnazjum.

Przewodniczący: Czy oskarżony był współpracownikiem jakiego pisma?

Kowerda: Tak. „Białoruskiego Słowa".

BADANIE ŚWIADKÓW.

Następnie sąd przystąpił do badania świadków. Pierwsi zeznawali: przodownik policji Jasiński i posterunkowy Dąbrowski z komisarjatu kolejowego, którzy niezwłocznie po zamachu przybyli na miejsce wypadku.

Świadek Dąbrowski zeznał, iż na zapytanie, skierowane do Kowerdy, dlaczego zabił Wojkowa, Kowerda oświadczył, **że strzelał za Rosję i za miljony ludzi.**

Z kolei zeznawała świadek Sara Feigstein, u której oskarżony bezpośrednio przed zabójstwem mieszkał przez dwa tygodnie. Świadek zeznał, iż nikt oskarżonego w tym czasie nie odwiedzał. Oskarżony zaś tylko nocował u niej, całemi dniami przebywając na mieście.

ZEZNANIA RODZICÓW.

Z zeznań obojga rodziców, ojca i matki wynika, iż Kowerda był wychowany w atmosferze religijnej, **wyróżniał się szczególną wrażliwością na wypadki, rozgrywające się w Rosji bolszewickiej,** przyczem od wczesn. lat, bo już od 14 roku życia, będąc w szkole musiał pracować, przyczyniając się do utrzymania rodziny. Ojciec oskarżonego mieszkał przed wojną z rodziną w Wilnie, skąd ewakuowano go do Moskwy. Z pochodzenia jest włościaninem. W r. 1917 walczył z Kiereńskim przeciw bolszewikom, w r. 1920 w czasie wojny polsko-bolszewickiej **był oficerem w armii sowieckiej.** Do Polski ojciec zabójcy przedostał się w sposób nielegalny w r. 1921, gdzie wraz z Sawinkowem wydawał pismo „Krestjanskaja Ruś". Z przekonań ojciec Kowerdy jest **antybolszewikiem.** Siebe oraz rodzinę uważa za białoruską.

WYCHOWAWCY KOWERDY.

Z kolei przesunął się przed sadem szereg świadków z grona nauczycielskiego gimnazjum, do którego uczęszczał oskarżony. M. in. dyrektor gimnazjum rosyjskiego Bielawski zeznał, iż oskarżony od jakiegoś czasu przestał się uczyć, co było zagadką dla ciała pedagogicznego. Wyróżniał się bowiem wysokiemi zdolnościami, **pozostawiając po sobie jak najmilsze i najlepsze wrażenie.** Kowerda był chłopcem zamkniętym w sobie, nie dzielącym się swemi przeżyciami wewnetrznemi z otoczeniem. Skłonny był do ekspansywnych odruchów. Koledzy oskarżonego również charakteryzowali go jako kolegę sympatycznego, zdolnego, niemniej przecież zamkniętego w sobie.

WRAŻLIWY UMYSŁ I SERCE.

Świadek, dr. Pawlukiewicz, redaktor czasopisma „Białoruskie Słowo" zeznał, iż oskarżony pracował u niego od 3 lat jako korektor. Uchodził za bardzo zdolnego. Tłumaczył z języków innych na białoruski całe artykuły, pisywał niekiedy samodzielne artykuły.

Z dalszych zeznań świadków okazało się, iż Kowerda początkowo uczęszczał do szkoły białoruskiej, później jednak po wytworzeniu się wokół jego osoby nieprzychylnej atmosfery, zmuszony był przenieść się do gimnazjum rosyjskiego. Nieprzychylność ta powstała na tem tle, że **Kowerda wypowiedział się kategorycznie przeciwko grupie młodzieży gimnazjum białoruskiego, sprzyjającej kierunkowi komunistycznemu.**

STAN PSYCHICZNY W MOMENCIE KRWAWEGO CZYNU.

Biegły lekarz, prof. dr. Grzywo-Dąbrowski, po scharakteryzowaniu strzałów, danych przez Kowerdę do posła Wojkowa, wydał opinję, iż pierwszy strzał był śmiertelny w lewe płuco, drugi zaś powierzchowny.

Na zapytanie obrony, czy jednak niewykluczona jest inna ewentualność, a więc, że pierwszy strzał był tylko powierzchowny, a nie śmiertelny, a potym strzale, naskutek specjalnej pozycji przyjętej przez posła Wojkowa, mógł nastąpić drugi strzał śmiertelny, — biegły orzekł, iż ewentualność ta nie jest wykluczona. Z marterjału, dostarczonego na przewodzie sądowym przez zeznania świadków, biegły również orzekł, iż oskarżony naskutek warunków materjalnych i niedawno odbytej ciężkiej choroby na szkarlatynę, **mógł się znajdować w stanie psychicznym, który do pewnego stopnia tłómaczyłby czyny jego.**

Po zbadaniu wszystkich świadków oskarżenia i odwodowych przewodniczący zarządził dwu i pół godzinną przerwę do godziny 6 po poł.

KOWERA O SOBIE.

Po wznowieniu rozpraw **przewodniczący udzielił głosu oskarżonemu,** który złożył następujące oświadczenie, zaczynając od słów:

„Chciałem wysokiemu sądowi złożyć wyjaśnienie, **w jaki sposób doszedłem do tego, że tydzień temu dokonałem zamachu na osobie posła bolszewickiego, Wojkowa.** Przewrót bolszewicki zastał mnie uczniem szkoły realnej w Samarze. Uczęszczałem wówczas do drugiej klasy. Pewnego dnia, gdy wychodziłem wraz z kolegami ze szkoły, dyrektor szkoły uprzedził nas, abyśmy nie szli pewnemi ulicami, **gdyż mogą nas pobić za nasze czapki.** Był to pierwszy skutek przewrotu, który odczułem na samym sobie. Po przewrocie, jeżdżąc codziennie do szkoły z wioski, od dalonej od Samary o 17 wiorst, **byłem naocznym świadkiem chaosu i aktów teroru".**

Następnie oskarżony maluje przed sądem rozmaite akty teroru, których był świadkiem, a które dobrze jeszcze z czasów dzieciństwa pamięta. W r. 1919 w drodze powrotnej do Polski doznał również krzywdy od władz bolszewickich. Twierdzi, że w Wilnie znalazł się w otoczeniu komunizującem i tem bardziej **odczuł ujemne strony systemu bolszewickiego.** Gdy czytał gazety, pracując w redakcji, a zwłaszcza książki Krasnowa i artykuły Arcybaszewa, **zrodził się w nim zamiar walki z bolszewizmem.** W roku ubiegłym zamierzał wyjechać do Rosji w sposób nielegalny, aby walczyć z bolszewizmem. To mu się nie udało. Zaczął czynić wtedy starania o wyjazd legalny do Sowietów. **Odmówiono mu prawa wyjazdu i wówczas postanowił na znak protestu, zabić Wojkowa.** Żałuje, że zrobił to w Polsce, której nie chciał sprawić kłopotu, a którą traktuje, jako drugą swoją ojczyznę. **Z przekonań nie jest monarchistą, lecz demokratą.** Wolałby jakikolwiek rząd w Rosji, byle nie rząd komunistyczny. **Wojkowa zamordował nie jako posła sowieckiego w Polsce, ale jako przedstawiciela Kominternu.**

Oskarżony dobitnie zaznacza, że z zamiarem uczynienia czegoś, coby świadczyło o podjęciu walki z jego strony z bolszewizmem nosił się od dłuższego czasu.

CO MÓWI ROSENHOLZ?

Po wyjaśnieniach oskarżonego zarządzono krótką przerwę, celem dania możności obronie zaznajomienia się z materjałem i literaturą, znalezioną przy oskarżonym.

Po przerwie sądowi doraźnemu zakomunikowano, że przybył na salę rozpraw, zaproszony przez sąd w charakterze świadka **b. sowiecki charge d'affaires w Londynie, p. Rosenholz.**

Świadek Rosenholz, opisując przebieg zabójstwa, zaznaczył, że usłyszawszy strzał, w pierwszej chwili nie przypuszczał, aby podobne przestępstwo mogło się stać w Warszawie i mogło być skierowane przeciwko osobie posła Wojkowa. Następnie zauważa, że zabójca oddał się sam w ręce policji. Jedynem słowem, jakie usłyszał z ust zabójcy bezpośrednio pozamachu, było słowo „Ruś".

Po zbadaniu p. Rosenholza, sąd oznajmił, że **śledztwo sądowe zostało zakończone.**

MOWY PROKURATORA I OBROŃCÓW.

Prokurator w przemówieniu swem uzasadniwszy, dlaczego sprawa kwalifikuje się do sądu doraźnego, stanął na stanowisku, że zabójstwo posła Wojkowa należy rozpatrywać jako czyn jednostki, za którą nie stoją żadne organizacje, ani też poboczne względy.

Kwestję wymiaru kary prokurator złożył w ręce sądu doraźnego, poczem przemawiali czterej obrońcy oskarżonego.

O godz. 11.40 sąd doraźny udał się na naradę.

WYROK.

O godz. 12.30 w nocy sąd doraźny ogłosił wyrok, mocą którego Borys Kowerda skazany został

na bezterminowe ciężkie więzienie z pozbawieniem wszystkich praw.

Jednocześnie sąd postanowił zwrócić się do p. Prezydenta Rzplitej z prośbą o zamienienie tej kary na 15 lat ciężkiego więzienia.

„CZARY"
Dziś otwarcie kina w ogrodzie -- Dziś!
Uroczysta premjera
„FERMA DUCHÓW"
dramat sensacyjny w 8-miu aktach.
W roli głównej słynny cowboy
Hoot Gibson.
Nad program: komedja amerykańska w 4-ch aktach. - - -
Początek seansu codziennie o godz. 4-ej po poł. — W soboty, niedziele i święta o godzinie 1-szej. - - - - -
Na pierwszy seans wszystkie miejsca po 60 groszy.

Tłuczone szkło w owsie.

Niesumienność rosyjskich dostawców.

Od szeregu miesięcy nasze instytucje aprowizacyjne cywilne i wojskowe zaopatrują się w różne gatunki

zbóż w Rosji sowieckiej,

sprowadzając pokaźne ilości. Większość towaru zabiera wojsko, rozsyłając go do rejonowych zakładów żywnościowych w poszczególnych punktach.

Ostatnio transporty zboża rosyjskiego do Polski zmalały, a przytem

pogorszyła się ich jakość.

Rejonowe zakłady żywnościowe w Wołkowyskach, Wilnie i Grodnie otrzymały ostatni transport owsa w ilości kilkunastu wagonów; podczas badania zawartości stwierdzono, że znaczna część tego owsa nie nadaje się do użytku, ponadto okazało się, że owies ten zawiera

dużą domieszkę tłuczonego szkła.

Wobec tego odkrycia poddano cały przybyły transport specjalnemu badaniu, a ekspertyza wykazała, że w transporcie złożonym z kilkudziesięciu wagonów, 6 z nich zawierało owies ze szkłem.

Katastrofa kolejowa na stacji Ożarów.

Trzy wagony towarowe rozbite.

Z Warszawy donoszą:

Wczoraj w nocy na stacji Ożarów pod Warszawą zdarzyła się

katastrofa kolejowa.

Na stacji stał pociąg towarowy nr. 592 idący z Kalisza do Warszawy.

W tym samym czasie z Płochocina do Warszawy wyruszył

parowóz z tendrem,

prowadzony przez maszynistę Aleksandra Szulca i pomocnika maszynisty Franciszka Dzięgielewskiego.

Parowóz ten dążył po torze, na którym

stał pociąg towarowy.

Na kilkadziesiąt metrów od stojącego pociągu Dzięgielewski zorjentowawszy się, że katastrofa jest nieunikniona, zeskoczył z parowozu i

potłukł się boleśnie,

Szulc dał kontrparę, jednak za późno. Maszyna całym pędem wjechała na wagony pociągu towarowego rozbijając

trzy z nich doszczętnie.

Ofiar w ludziach nie było.

Tor uprzątnięto natychmiast, co zapobiegło przerwie w ruchu.

Władze policyjne i kolejowe prowadzą dochodzenie.

GŁÓD i APETYT
niezawsze chodzą w parze.
Wpływy duchowe pobudzają chęć do jedzenia.

Ulubioną potrawą jednych są jaja, inni przepadają za świeżą zieloną jarzyną, jeszcze inni przekładają suchy razowy kawałek chleba nadewszystko. Jedno z dzieci mając wolny wybór sięgnie **zawsze po słodycze;** jego braciszek promienieje na widok jabłka. Jakaś kobieta stawia mleko i potrawy mleczne na pierwszym planie, siostra jej nie znosi mleka od dziecka.

Co jest dla jednego przysmakiem, w drugim wstręt wzbudza.

Jak wytłómaczyć taką **różnorodność gustów?** Wychowaniem, przyzwyczajeniem, uporem?

Nie jest to prawdopodobne: dzieci jednego gniazda, jednakowo chowane wcześnie, w kolebce niemal wykazują różnice w upodobaniu do potraw czyli w apetycie.

Zdarza się nieraz nawet, że wstręt do pewnej potrawy silniejszym jest od głodu.

Podczas wojny byli ludzie, którzy całemi dniami żywili się chlebem tylko, nie dotykając nawet konserw mięsnych lub śledzia jedynych artykułów spożywczych do rozporządzenia będących.

W zasadzie głód i apetyt chodzą w parze. Mogą jednakże przeciwstawiać się sobie i niezawsze przewidzieć można, **które uczucie zwycięży.**

Apetyt nie zczczego upodobania wynika, nie należy traktować go, jako wypieszczonowaną luksusową skłonność. Przejawiają się w nim bowiem **głębokie potrzeby organizmu.** Potrawa z apetytem spożyta przetrawi się i spożytkuje lepiej.

Dla przetrawienia pokarmów wydzielają się soki z gruczołów ustnych, brzusznych i kiszkowych. Soki te rozkładają pokarm na chemiczne dla organizmu pożyteczne pierwiastki.

Z chwilą wprowadzenia środków spożywczych do ust lub żołądka zaczyna się wydzielanie soków przetrawiających. Apetyt jest jednym z najsilniejszych duchowych bodźców w tym wypadku. Człowiekowi siedzącemu przy stole i przyglądającemu się wnoszonej „apetycznej" potrawie „ślina do ust idzie" to znaczy, że na sam widok, przy samym zapachu potrawy, następuje silniejsze wydzielanie gruczołów ślinowych.

Myśl o smakowitem daniu, realistyczny opis uczty biesiadnej, obrazowe przedstawienie wykwintnych potraw wywołuje identyczne objawy.

Nie można dziś mówić o apetycie bez powołania się na podstawowe doświadczenia rosyjskiego fizjologa — Pawłowa którego eksperymenty ze zwierzętami do starczyły cennego materjału do poznania i leczenia organizmów ludzkich.

Pawłow zapomocą operacji wydobył psu nazewnątrz gruczoł uszny. Wydzielony sok mógł być zatem ujęty i ilość jego określoną. Dano psu posiłek. Podczas procesu jedzenia sok z gruczołu zaczął się wydzielać. Lecz wydzielanie się soku odbywało się i wtedy, kiedy pies **nie dostawał mięsa do pyska,** ale przyglądał mu się i obwąchiwał.

Inne bodźce również budziły apetyt. Kiedy przy każdorazowym posiłku psa w określonych porach rozlegał się głos dzwonu, po pewnym czasie odgłos dzwonu wystarczył dla wywołania wydzielania cieczy z gruczołu. A gdy dwzon ten odezwał się w innej porze niż zazwyczaj gruczoł soku nie wydzielał. To samo zjawisko zachodziło przy barwach. Przy każdym posiłku psa, świeciło czerwone światło. Wystarczyło niebawem pokazać psu **czerwone światło,** aby wywołać wydzielenie cieczy z gruczołu. Światło zielone lub błękitne natomiast nie wywierało na psa najmniejszego wpływu.

Te same spostrzerzenia robić można przy **doświadczeniach z żołądkiem.** Gruczoły żołądkowe zaczynają też na sam widok ulubionych potraw działać, one również mogą na dźwięk lub kolorowe światło reagować.

Wpływy duchowe wywołują zatem wydzielanie soków żołądkowych i gdy potrawy dostają się do żołądka soki przetrawiające są już gotowe do rozpoczęcia pracy, a że krótsze pozostawanie pokarmów w żołaku, skrócenie trawienia jest dla organizmu bardzo korzystne rozumnie my łatwo **znaczenie duchowego bodźca apetytem zwanego.**

Zwyczaj starannego i miłego dla oka podawania potraw, zaścielania stołu białym i czystym obrusem, cichej przygrywki muzycznej, wogóle „apetycznego" przygotowywania posiłku powstał nie z dążenia do piękna jedynie, lecz z postulatów mających przedewszystkiem zdrowie na względzie. Jak ważnem jest ładne przyrządzenie potraw dla wzbudzenia apetytu u chorych, wie każdy, kto kiedykolwiek usiłował chorych nie mających apetytu intensywnie odżywiać.

Nieraz widok małych w cieniutkie plasterki pokrajan. kawałków mięsa lub też specjalyne jego przyrządz. za pomocą przefasowania, utarcia, usiekania **budzi u chorych apetyt,** podczas gdy ta sama potrawa w postaci dużego kawałka budzi niechęć lub wstręt nawet.

Kiedy „tracimy apetyt" ustaje też jednocześnie intensywne wydzielanie się soków żołądkowych.

Kahn opowiada o osobliwym „sądzie Bożym" u niektórych ludzi pierwotnych; dla wykrycia winowajcy dają podejrzanym **suchy ryż do żucia,** który później muszą wszyscy jednocześnie wypluć. Za winowajcę uznanym zostaje ten, którego miazga jest najsuchszą na tej zasadzie, że obawa przed wykryciem wstrzymuje wydzielanie się śliny.

Apetyt czuwa nad tem, abyśmy ze wszystkich potraw wybrali najodpowiedniejsze i najpożyteczniejsze dla naszego zdrowego organizmu.

Stąd też

ustawiczne dążenie do zmiany.

Apetyt zawiódłby prędko, gdybyśmy dzień w dzień spożywali ulubiona nasza potrawę.

Jak wszystko u nas, ułomnych, niedoskonałych ludzi, może i apetyt pójść na manowce, szkodliwe dla naszego zdrowia.

Niejedni naprzykład mają apetyt na te właśnie potrawy, których organizm ich nie znosi, po spożyciu których dostają pokrzywki na całem ciele. U jednych poziomki wywołują pokrzywkę u innych raki, jaja, ser, ryby i t. d., a mimo to mają na te właśnie potrawy największy apetyt i doświadczenie dopiero uczy ich

przeciwstawiania się apetytowi,

który prowadzi również do szkodliwego nadużycia pokarmów do przekraczania przez chorych na nerki i cukrową chorobę obowiązkowych przepisów kulinarnych.

Ale to są wyjątki. Naogół apetyt jest najlepszym wskaźnikiem potrzeb organizmu.

Najnowsza zdobycz medyczna ostatnich czasów — odkrycie witamin mianowicie uczy nas

niedowierzać sztucznym systemom odżywiania.

Przy wolności wyboru środków spożywczych organizm bezwiednie trafi na właściwe pokarmy, które mu niezawodnie wskaże apetyt.

Oszczerstwo.

Krawiec: — To pan zapłacił memu konkurentowi za dwa ubrania, a u mnie pan na tyle setek wisi?

Klient: — Któż to panu powiedział? Proszę mi sprowadzić tego łotra, który rzucił na mnie takie oszczerstwo?

Zdrowy warjat.
Curiosum powojenne.

(Warjat u adwokata. — Adwokat ma leczyć warjata. — Wojenne echo. — Nie chciał iść w pole. — Dobrał jakich mało. — Do domu warjatów! — Doskonały aktor. — Powrot do kraju. — Warjat czy nie. — Unieważnione małżeństwo. — Ponowna ekspertyza małżeńska. — Wesoły koniec wojennej tragedji).

(Od wiedeńskiego korespondenta „Ł. Echa Wieczornego").

Wiedeń, w czerwcu.

W Wiedniu rozegrała się ostatnio tragifarsa, z której śmieje się całe miasto, a której prolog przenosi nas w lata wojny.

Do jednego z pierwszorzędnych adwokatów wiedeńskich zgłosiło się onegdaj dwóch mężczyzn. Jeden z nich przedstawił się jako kurator towarzyszącego mu „warjata".

Ponieważ w tej samej kamienicy mieszka znany lekarz psychjatra, sądził adwokat, że zaszła pomyłka i wyjaśnił nieporozumienie.

* * *

I sprawa się wyjaśniła.

„Obłąkany" opowiedział adwokatowi swą historję:

W latach wojny był cztery razy w polu — zawsze powracał ranny. Natychmiast po uleczeniu ran wysyłano go znowu w pole. Oburzył go wkońcu austrjacki system protekcyjny — i postanowił symulować warjata, by w ten sposób ratować się przed wyruszeniem w pole walki. Po licznych próbach doszedł do przekonania, że już... zwarjował i faktycznie zbadany po kilku dniach przez lekarzy wojskowych — uznany został warjatem i odesłany do zakładu obłąkanych w „Steinhoz".

Wyzdrowiał dopiero w dniu, w którym wybuch... pokój. Opuści skrycie dom warjatów i wyjechał zagranicę, gdzie uczciwą pracą, jako szofer, zarabiał na chleb.

Ostatnio przebywał w Jugosławji, gdzie znowu wydano ostre przepisy przeciwko obcopoddanym, a nasz „warjat" jako bywatel austrjacki musiał opuścić Jugosławję i powrócić do Wiednia.

Tu pragnął nadal kontynuować swój zawód szoferski.

Udał się tedy do magistratu z prośbą o **legitymację szoferka.**

Jakież było jego zdziwienie, gdy mu oświadczono, iż zawodu wykonywać mu nie wolno, gdyż do tego trzeba mieć **„klepki" w porządku,** on zaś w urzędzie policyjnym zaprotokułowany jest jako — warjat.

Daremnie biedak zaklinał się na wszystkie świętości, że jest zupełnie zdrów, że umysł w porządku — urzędnik odpowiedział mu z stoickim spokojem:

— Wszyscy **warjaci wierzą, że są zdrowi!**

Zdrowy warjat zaczął błąkać się od Anasza do Kajfasza — ale bezskutecznie. Kazano mu wkońcu odnaleźć swego **„kuratora",** ustanowionego **jeszcze w czasach wojny,** gdy nasz bohater symulował obłąkanie.

Kurator musiał podpisać odpowiedni rewers, że bierze pełną gwarancję za spokojne zachowanie się w mieście warjata.

Wkońcu postanowili pójść do adwokata. Ten zażądał **ponownego zbadania „obłąkańca".** Lekarze sądowi orzekli — że zdrów w zupełności.

Jeden haczyk jeszcze: Małżeństwo zawarte przez niego przed ponownem orzeczeniem lekarskiem zostało **unieważnione,** gdyż podówczas dla władz był ten biedak „warjatem".

Ale gdy stanowczo oświadczył, że po raz drugi się ożeni — wtedy na twarzach psychjartów odmalowało się zwątpienie w pełną poczytalność bohatera tej zwarjowanej opowieści, o której dzienniki wiedeńskie rozpisują się szeroko, jako curiosum powojennych czasów.

Roh.

Pierwsze objawy talentu

u muzyków, malarzy i poetów światowej sławy.

Mozart tworzył pierwsze melodje mając lat niespełna cztery, był jeszcze wówczas analfabetą, co przez wzgląd na wiek

nie może uchodzić za ujmę...

Po dwóch latach napisał swój pierwszy koncert na fortepian, a jako 12-letni chłopiec stworzył pierwszą operę.

Haydn uchodził już za znanego muzyka, mając lat sześć, a mając lat 13 napisał słynną „Messe". Ośmioletni Rossini miał już ustaloną sławę w całej Europie. F. Chopin odczuwa już w 7-ym roku życia

pociąg do fortepianu.

jako 9-cioletni chłopczyk występuje z publicznym koncertem. W tymże wieku ogłasza już anonimowo swój pierwszy marsz, a w 11-ym roku życia ukazują się w druku jego „Warjacje".

Nieco inaczej przedstawia się sprawa z poetami: Dante uchodził już jako 9-cioletni chłopczyk za

uzdolnionego „wierszopisa".

Dziesięcioletni Tasso wyjechał do ojca, bawiącego w Rzymie — wzruszony wskutek rozstania się z matką i siostrą pisze wiersze pożegnalne. Poemat „Rinaldo" wydaje mając lat 17. T. Moor okazuje skłonność do rymowania już w 13-tym roku życia, w rok później zaczął tłumaczyć Anakreona. Byron stawia swe pierwsze groki w dziedzinie poezji

jako 10-cioletni chłopczyk.

mając lat 18 drukuje pierwszy tomik poezyj. Czternastoletni Lermontow pisze swój poemat „Czerkiesi". Puszkin rozpoczął swą twórczość poetycką w 12-tym roku życia. Mickiewicz mając lat 15 pisze (jako uczeń szkoły w Nowogródku) swój rymowany opis pożaru, a równocześnie

tłumaczy b. pięknie bajkę z Lafontaine'a

p. t. „Wilk i Brytan".

Trudno jest ustalić wiek, w którym się przeciętnie objawia talent malarza lub rzeźbiarza.

Michał Anioł np. wykazywał już zamiłowanie do malarstwa we wczesnej młodości i pokrywał ściany pokoju swego rysunkami. Pierwsze swe rzeźby jak „Spoczywający Kupidyn" i „Dawid" tworzy mając lat 20. U Rafaela spotykamy pierwsze dojrzalsze obrazy w 17-ym roku jego życia. Leonardo da Vinci wstępuje w 14-tym roku życia do szkoły mistrza Byroca, a jako 20-letni młodzian otrzymuje tytuł „maestro". Jan Matejko maluje swe pierwsze obrazy przed wyjazdem do Monachjum, mając lat około 30-tu („Karol Gustaw przy grobie Władysława Łokietka i inne"), a najdorzalsze jego utwory (Stańczyk, Kazanie Piotra Skargi)

przypadają dopiero na 35-ty rok życia.

Z tych kilku przykładów widzimy jednak, że talent malarski objawia się **znacznie później** niż muzyczny i poetycki.

Przypatrzmy się jak się rzecz przedstawia u pisarzy (powieściopisarzy, dramaturgów i t. p.). Swift drukuje swe pierwsze rzeczy mając lat 30, zasłynął jednak dopiero w trzy lata później. Walter Scott robi swe pierwsze próby powieściowe dopiero w 30-tym roku życia. Szekspir pisze swój pierwszy poemat „Wenera i Adonis", mając lat 28, w tym wieku przygotowuje swój

pierwszy utwór teatralny.

Spencer drukuje swą pierwszą pracę „The Shepherd's Calendar" w 25-ym roku życia — w tym samym wieku pisze Milton swój „Raj utracony". Lafontaine i Kryłow (Rosjanin) piszą swe pierwsze bajki, mając lat 42. U Słowackiego i Mickiewicza konstatujemy pierwsze objawy twórczości poetyckiej już w dzieciństwie podczas gdy ich twórczość dramatyczna lub prozaiczna

przypada na wiek dojrzały.

Kraszewski robi swe pierwsze próby powieściopisarskie („Pan Walery") mając lat 20, a dojrzalsze swe utwory (Powieść bez tytułu. Dwa światy) pisze dopiero jako 40-letni mężczyzna.

Niesamowita przygoda skromnego sklepikarza.

Miła wizyta.

Rzecz dzieje się w małem miasteczku francuskiem Bourges. Pan Gobineau, właściciel skromnego sklepiku z wiktuałami,

zakamieniały stary kawaler,

spoczywa pogrążony w sennych marzeniach. Śni mu się, że ma dwadzieścia lat, jest przystojny i młody, a piękna Simona Grenier, która go później tak sromotnie zdradziła, uśmiecha się doń czule. Gobineau rozmawia we śnie z ukochaną, czyni jej gorzkie wyrzuty. Ona się usprawiedliwia. Wreszcie uszczęśliwiony kochanek zamyka ją w gorącym uścisku. Nagle Simona przemieniła się

w jakąś potworną zmorę,

uścisk jej staje coraz silniejszy, przygniata piersi kochanka niezwykłym ciężarem. Z okrzykiem:

„Duszę się! duszę się!"

zrywa się Gobineau ze snu, cały zlany zimnym potem przerażenia.

Wtem kupiec wprost skamieniał, włosy wyprężyły mu się na głowie jak druty. Czyżby to dalszy ciąg koszmarnego snu? Kupiec mruga powiekami, zaciska je gwałtownie i znowu otwiera: Nie, to nie sen, to jawa najprawdziwsza. Na łóżko jego wspiął się potężnemi łapami

ogromny lew.

Wpatruje się teraz złowrogiem spojrzeniem na nieszczęsnego człowieka, który poczyna drżeć jak liść, miotany burzą. Najdrobniejszy ruch kupca wywołuje groźny pomruk straszliwego zwierzęcia.

Co począć? Tysiąc pomysłów przewija się błyskawicznym pędem w mózgu bohatera niesamowitej przygody... Uciec? To niemożliwe, lew rzuciłby się nań natychmiast.

Czekać aż nadejdzie pomoc?

Nie! nie!

Nagle błysnęła mu myśl zbawienna. Obmyślonym dokładnie, błyskawicznym ruchem chwycił lampkę elektryczną, stojącą na stoliku nocnym, odkręcił kontakt i począł wywijać szybko światłem, doskonale się rysującem w szarym mroku przedświtu, przed oczyma zwierzęcia. Lew przestraszony zeskoczył z łóżka i w chwili

nie było go już w pokoju.

Kupiec jednym skokiem znalazł się przy drzwiach, zamknął je na klucz, poczem zatarasował je szafą, łóżkiem i innymi sprzętami. Teraz odetchnął spokojnie. Był ocalony.

Ale co się stało z groźnym i niespodzianym napastnikiem? Kupiec wyjrzał przez okno. Ujrzał

ogromne zbiegowisko ludzi.

skupione około miejscowej kawiarni. Gobineau zrozumiał. Zwierzę opuściło dom i wtargnęło do owego lokalu. Szybko się ubrał i popędził na dół. Tak było rzeczywiście. Zaalarmowano jednak natychmiast zarząd bawiącego w Bourg cyrku „Metro".

Urządzono na lwa obławę.

Zwierzęcia nie można było ująć. Trzeba je było zastrzelić. Okazało się później, że lew rozwścieczony atakiem umieszczonego z nim razem w jednej klatce towarzysza niewoli, wyłamał kraty i pognał poprzez miasto. Jakim cudem spotkał sobie właśnie pana Gobineau do swojej miłej wizyty — niewiadomo.

Krateczki sądowe.

Podróż łodzianina bez paszportu.

Skutki niedozwolonego spaceru.

Jesteśmy niestety nadal w tem położeniu, że, jako ptaki z klatki, nie możemy wyfrunąć swobodnie poza granice swego kraju. Otrzymanie paszportu zagranicznego jest niesłychanie utrudnione; wędruje człowiek od urzędu do urzędu, musi przynieść z sobą różne dokumenty, wyciągi z ksiąg ludności i t. p., składać podania, naklejać znaczki stemplowe, korona zaś wszystkiego jest okrągłe 500 złotych opłaty za sam paszport. Nie każdy z obywateli może sobie na wyłożenie takiej kwoty pozwolić; istnieją coprawda t. zw. paszporty ulgowe po 25 złotych, lecz tylko dla osób chorych czy też wyjątkowo uprzywilejowanych. Co miano na celu, wprowadzając tak wysokie opłaty za paszporty zagraniczne, tego, dalibóg, nie wiem; przecież człowiek bogaty będzie mógł zapłacić owe 500 złotych; średniozamożny zaś obywatel lub biedak musi nolens volens siedzieć w kraju

A przecież powinniśmy odbywać jak najliczniejsze podróże zagranicę, aby zapoznawszy się z kulturą Zachodu, krzewić ją u nas. Nie bądźmy już tą głuchą zabitą deskami parafją. Utrudnienia paszportowe wpływają też nader ujemnie na rozwój stosunków handlowych.

PRZEZ ZIELONĄ GRANICĘ.

A narazie na szeroką skalę uprawiane są wędrówki przez „Zieloną granicę", czyli inaczej mówiąc przebywanie jej w sposób nielegalny. Na pograniczu istnieją specjalne bandy przemytników, którzy za grubem wynagrodzeniem przeprowadzają chętnych przez granicę. Koszt takiej podróży wynosi 100 do 200 złotych, w każdym bądź razie mniej, niż opłata paszportowa. No i przytem odbywa się to bardzo szybko, nie traci się tyle czasu na uzyskanie pozwolenia wyjazdu. Rzecz godna uwagi, że przemycanie takie ludzi przez granicę udaje się przeważnie, pomimo ostrej kontroli pasa pogranicznego.

Z usług przemytnika postanowił skorzystać 30-letni Chaim Leski, mieszkaniec Łodzi. Z trwożnem nieco sercem udał się w ryzykowną podróż. Pod osłoną nocy przebył granicę i odetchnął, znalazłszy się na ziemi niemieckiej. Przybywszy do Berlina zgłosił się do konsulatu polskiego, który ostemplował jego dowód osobisty. Po pewnym czasie drogą legalną wrócił do Łodzi.

PRZED SĄDEM.

I tu dopiero wytoczył mu sprawę komisarjat rządu za nielegalne przekroczenie granicy, żądając uiszczenia 500 złotych. W dniu onegdajszym stanął Chaim Leski przed sądem pokoju VIII-go Okręgu. Tłumaczył się, iż musiał natychmiast wyjechać do Berlina, gdzie siostra jego była ciężko chora, na paszport zaś nie miał pieniędzy. Powołując się na swe fatalne warunki materjalne prosił sędziego Blocha o umorzenie 500 złotych.

Skończyło się na tem, że prócz uiszczenia 500 zł. musi Chaim Leski zapłacić 10 złotych kary, a jeśli tego nie uczyni to posiedzi 2 dni w areszcie.

Sa-wicz.

Kino RESURSA
Kilińskiego Nr. 123.
— DZIŚ —
„Ta którą spoliczkowano"
(Intryga Księżny Dimitrescu)
Dramat w 10-u aktach, ilustrujący awantury miłosne panny z magazynu mód.
W roli głównej:
IMOGENA ROBERTSON
Następny program **„Korsarz"**
Uwaga: Ceny miejsc w dni powszednie Balkon gr. 70, I miejsce 60, II 40, III 30 gr. | W soboty, i święta: Balkon 80 gr., I m. 70, II m. 50 III m. 40 gr.
Paste-partout w niedziele i święta nieważne.

Na dnie przepaści.

Spisek na życie męża.

Państwo Rumpler, zamieszkali w Strasburgu, mieli „przyjaciela" domu niejakiego Erhardta, który pewnego dnia zaproponował im

wycieczkę w góry.

Udano się w trójkę do skał Wunderpfad z zamiarem urządzenia na jednym ze szczytów śniadania.

Gdy wycieczkowicze przechodzili po ścieżce wijącej się tuż nad głęboką przepaścią, Erhardt

pchnął nagle nic nie przeczuwającego Rumplera.

Ten runął z wysokości 30 metrów i legł ciężko ranny na dnie przepaści. Morderca zeszedł do swej ofiary, zalecając obłudnie Rumplerowi, aby nie jęczał, lecz oczekiwał cierpliwie ekspedycji ratunkowej.

Rumpler, brocząc krwią, czekał przez dzień cały i noc następną na pomoc wreszcie dowlókł się resztką sił

do domku leśniczego,

gdzie opowiedział o wszystkiem. Aresztowany i przyciśnięty do muru Erhardt wyznał, że do zamachu morderczego namówiła go żona Rumplera.

KINO Dom Ludowy
ul. Przejazd 34.
Dziś! — — Dziś!
„Hartowne dusze"
Przepiękny film erotyczny.
W rolach głównych słynni artyści:
Paulina Starke, Howard Bosworth, Teodor Eltz.
Ceny miejsc: W dnie powszednie na wszystkie seansy, zaś w sobotę, niedzielę i święta od godz. 2 do 3 po południu I m.60 gr. II m. 30 gr. III m. 20 gr.
W soboty, niedziele i święta od godz. 3 po poł. I m. 80 gr. II m. 40 gr. III m. gr. 30.

5 miljonów złotych na propagandę bezżeństwa.

Testament starego kawalera.

Osobliwością swego rodzaju jest testament dr. John Moore Swalna, lekarza z Long Clowson, w hrabstwie Leicester, w Anglji.

Cały swój majątek, wynoszący z górą 5 miljonów złotych przeznaczył dr. Swain

na propagandę bezżeństwa.

Zdaniem testatora, przyrost ludności jest niepożądany i wszystkiemi sposobami trzeba zapobiegać

mnożeniu się ludzi.

gdyż w przeciągu trzystu lat, grozi kuli ziemskiej przeludnienie.

Ludzie współcześni powinni już zacząć myśleć o przyszłości i starać się nie pomnażać rodu człowieczego.

Wątpliwą jest rzeczą, czy rząd angielski dopuści do zrealizowania

tego osobliwego testamentu,

uważając poglądy Swalna za niemoralne.

„Wotan mit uns".

Urzędowa religja w państwie bojaźni Bożej.

Rząd niemiecki uznał oficjalnie za jedną z religij państwowych nowe wyznanie, opierające się na pogańskim kulcie

starogermańskiego bożka Wotana.

W rejestrach urzędu stanu cywilnego coraz częściej spotkać można w rubryce „religja" dopisek: starogermańska. Zwłaszcza wśród wojskowych kult bożka Wotana

zdobywa licznych zwolenników.

W górach Harcu, na ruinach starożytnego zamczyska Regenstamm, odbywają się nocami pod odwiecznym dębem misterja wyznawców nowej religji w czasie których składa się Wotanowi ofiary.

Dzień w Łodzi.

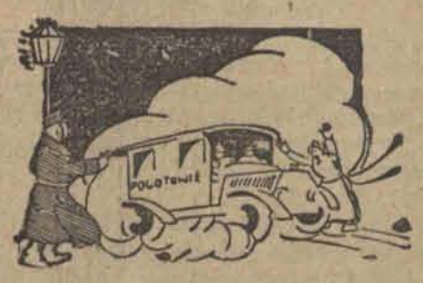

Cicha śmierć siwowłosej staruszki.

Trup przeleżał kilka dni w łóżku.

W domu przy ulicy Witebskiej 13, na szarem przedmieściu Łodzi, mieszkała siwowłosa staruszka

Antonina Michalska.

Zawsze uczynna zjednała sobie nielicznych lokatorów tego domu. Staruszka utrzymywała się z szycia bielizny i robienia pończoch. Roboty miała dość i przesiadywała przy niej od rana do zmierzchu.

Od kilku dni Michalska nie pokazywała się wcale na podwórzu. Jedni mówili, że wyjechała, drudzy zaś przeczuwali wypadek. Jakaś kobieta, która oddała staruszce bieliznę do reperacji, zniecierpliwiono długiem czekaniem zapukała do drzwi mieszkania Michalskiej. Nikt nie odpowiedział... Klijentka spojrzała tedy przez dziurkę od klucza. Jakież było jednak jej zdziwienie, gdy zauważyła, że

klucz znajduje się w zamku.

Powiadomieni o tem odkryciu lokatorzy wyważyli drzwi i wkroczyli do mieszkania.

To, co zobaczyli, zmroziło im w żyłach krew. Na łóżku leżały sine już całkiem

zwłoki staruszki.

Zgon nastąpił przed kilku dniami wskutek udaru sercowego. Po oględzinach lekarskich trupa przewieziono do prosektorjum miejskiego.

Wesoła piątka na ulicy.

Zaczepianie spokojnych przechodniów.

Sylwester jest tem w stosunku do reszty dni roku, czem naprzykład humor Henia Domańskiego do humoru nieuleczalnego melancholika.

Urok Sylwestra polega na tem, że w dniu tym można się bawić dowoli, że nawet najbardziej gadatliwa żona nie zrobi Wam żadnej wymówki.

Są rzeczy z któremi inne są związane jak... krawat z szyją. Tak jak nie można wyobrazić sobie krawatu zawiązanego naprzykład na kolanie, tak samo nie można wyobrazić sobie Sylwestra bez wódki.

A że w dniu tym przypada na szczęście i wypłata pensyj zrozumiałe jest że nikt sobie nie żałuje.

Oto naprzykład taki Władysław Jabłoński, młody przystojny dandys, zdobywca serc wszystkich dziewcząt z ulicy.... Szarej, miał żołądek niczem czteroletni wielbłąd. Pilny codzienny trening doprowadził do tego, że p. J. mógł z łatwością wypić kilka butelek wódki nie upijając się wcale.

Aż nadszedł dzień Sylwestra.

Pan Jabłoński w towarzystwie kilku przyjaciół od serca i kieliszka wybrał się na „wstawę" do znajomych zamieszkałych przy ul. Rzgowskiej.

Po balu, który trwał do rana p. Jabłoński miał więcej w głowie niż niejeden w piwnicy.

Szła sobie tedy taka wesoła piątka, złożona z p. J. i czterech jego kolegów, ulicą i śpiewała pełnym głosem hymn na cześć Bachusa i jego potomka po mieczu Baczewskiego.

W pewnej chwili p. Jabłońskiemu strzeliła do głowy szalona myśl. Zdenerwowany ciekawemi spojrzeniami przechodniów wysunął się na czoło wesołej piątki i pod nosem z laską do góry żądał kategorycznie od mijających go by zdejmowali przed nim czapki i kapelusze.

Niejeden, bojąc się podniesionej laski i groźnego wyglądu p. J. uchylał posłusznie kapelusza, inni nie chcąc wszczynać awantury z pijanym przechodzili na drugą stronę ulicy.

Traf chciał że w tym czasie przechodził ulicą posterunkowy XIII komisarjatu, który widząc awanturującego się jegomościa chciał go aresztować. Jabłoński, będący w bardzo wojowniczym nastroju nie chciał się na to zgodzić. Na gwizdek nadbiegło kilku policjantów, którzy wspólnemi siłami sprowadzili opierającego się Jabłońskego do XIII komisarjatu, skąd po spisaniu sążnistego protokółu wypuszczono go na wolność.

W dniu wczorajszym Jabłoński stanął przed sądem pokoju I okręgu.

Sędzia p. Zejda, po rozpatrzeniu sprawy skazał Stefana Jabłońskiego, zam. przy ul. Szarej 20 na miesiąc więzienia za opór władzy i awanturowanie się w stanie nietrzeźwym.

Zielski.

Gdzie jest Zuzia?

Rozpacz lekkomyślnego szewczyka.

Wacław Polecki właściciel składu obuwia przy ulicy św. Wojciecha 14 wychodząc do miasta polecił terminatorowi 15-letniemu Adamowi Sopole, zwracać baczną uwagę na córkę

4-letnią Zuzię.

Adam po wyjściu pryncypała zapomniał o dziecku i wyszedł z mieszkania. Tymczasem czteroletniej Zuzi znudziła się samotność, wyszła więc na ulicę. Gdy terminator wrócił do domu, z przerażeniem skonstatował nieobecność córeczki majstra.

Próżno poszukiwał zaginionej na ulicy — przepadła jak kamień w wodzie. Chłopak przeczuwając awanturę, z rozpaczy targnął się na swe życie. Ostrym nożem szewckim przeciął sobie

żyły u lewej ręki.

Polecki po powrocie do domu, przestraszony widokiem pokrwawionego terminatora, zawezwał lekarza, który po zatamowaniu krwi pozostawił Adama na miejscu. W godzinę po wypadku sąsiedzi przyprowadzili Zuzię zrozpaczonemu ojcu.

—:o:—

Panie, ostrożnie z sakiewkami!

Bieg przez ulice miasta.

Wczoraj nad wieczorem p. Adolf Kempner, zamieszkały przy ulicy Sienkiewicza idąc Alejami Kościuszki, zauważył, że jakiś osobnik skradł siedzącej na ławce, kobiecie

sakiewkę.

Pan K. zniemacka podszedł do złodzieja i uchwyciwszy go za rękę usiłował zmusić go do oddania skradzionej torebki. Złodziej udał obrażonego, lecz gdy p. Kempner ponowił żądanie

kopnął go w brzuch

i zaczął uciekać.

Pan K. pomimo że doskwierał mu ból ruszył za uciekającym. Ten w pewnej chwili widząc, że prześladowca nie rezygnuje z pościgu wpadł do bramy jednego z domów w Alejach 1-go Maja. Mimo to p. K. ujął go tam przy pomocy wezwanego policjanta.

Był to 27-letni Chaim Silberminc, bez stałego miejsca zamieszkania.

Osadzono go w areszcie.

W skradzionej torebce znajdował się złoty pierścionek i 53 złote.

—:::—

Listy gończe szybko znalazły uciekiniera.

Niedobry siostrzeniec.

Przed dwoma tygodniami do Franciszki Pawlak, zamieszkałej przy ul. Dworskiej 5

przyjechał jej siostrzeniec

15-letni Wiktor. Radość była wielka gdyż Pawlakowa ogromnie lubiła chłopca i postanowiła go zatrzymać u siebie okrągły miesiąc. Wiktor miał jednak inny plan i w dniu onegdajszym, skradłszy ciotce

170 złotych, 5 dolarów i 3 pierścionki złote

zbiegł, pozostawiając list, aby go nie szukać. Pani P. mimo to zawiadomiła policję. Za młodocianym zbiegiem rozesłano listy gończe i ujęto go w dniu wczorajszym w Kaliszu. Przewieziono go do Łodzi i odprowadzono do ciotki, która występek ten przebaczyła mu, przyrzekając jednocześnie, że nic nie powie o tem jego rodzicom.

4-letni chłopczyk pod kołami wozu.

Poparzone dziecko.

Łódź, 15 czerwca. Wczoraj po południu na ulicy Aleksandryjskiej dostał się

pod koła przejeżdżającego wozu

4-letni Lajb Perelman, zamieszkały przy ulicy Aleksandryjskiej 17. Perelman uległ ciężkim obrażeniom ciała. Lekarz pogotowia ratunkowego po udzieleniu pierwszej pomocy odwiózł ofiarę nieostrożnej jazdy do szpitala dziecięcego Anny-Marji.— Woźnicę pociągnięto

do odpowiedzialności sądowej.

Łódź, 15 czerwca. W dniu wczorajszym 1 i pół letnia Hana Nanberg,

córka pończosznika,

zamieszkałego przy ulicy Nowo - Targowej 14, oblana przez nieostrożność gorącą wodą, uległa ogólnym poparzeniom

głowy, piersi i rąk.

Lekarz pogotowia ratunkowego po nałożeniu opatrunku pozostawił dziewczynkę w stanie ciężkim pod opieką rodziców.

CLAUDE FARRÈRE. 24)

Ostatni bóg.

POWIEŚĆ.

Autoryzowany przekład Kazimierza Bukowskiego.

Pierwszy list anonimowy, zaadresowany **„Wielmorzny pan, pan Chrabia Turso"**, w którym pani Spanheim została należycie oczerniona, nie zakłócił spokoju odbiorcy. Dopiero drugi list, również anonimowy i bardzo podstępnie ułożony, osiągnął swój cel: Simona Soból zwróciła się tym razem do **„Wielmorznej pani baronowy Spanheim"** i zawiadamiała ją, przytaczając tysiące fałszywych ale prawdopodobnych szczegółów, że cały Paryż mówi o nowej miłości Karola Edwarda i hrabiny Foermundy.

Nie wynikłoby jeszcze nic z tego, gdyby Simona Soból, doszedłszy do tego punktu manewru strategicznego nie wtajemniczyła Fryderyki:

— Widzisz — zakończyła bardzo ironicznie. — Urządziłam miłą niespodziankę temu galantowi, którego tak wyróżniasz!

Niemniej ironiczna Szwedka wzruszyła ramionami:

— Jesteś głupia jak zwierzę, któremu zawdzięczasz swe przezwisko. Miła, niespodzianka dla Thursego? Nie doczytał nawet do końca twoich świstków! A zresztą mnie osobiście nie wyrządziłaś tem żadnej krzywdy.

Ale pani Jarnac nie dała się oszukać:

— Tobie — rzekła niewinnie. — Tobie? Nie miałam podobnych zamiarów. Ale mylisz się podwójnie, albo chcesz mnie wprowadzić w błąd: bo Thurso przeczytał moje świstki, a pani Spanheim uważniej nawet od niego. Tak, moja droga: on kocha tę kobietę, a ona go ubóstwia. Ugodziwszy ją, zraniłam jego.

— Kocha ją, kocha! — zawołała poruszona do głębi Fryderyka Foermund. — Kocha ją! Zobaczymy!

Ledwo została sama, napisała również list do nieszczęśliwej Stelli, jak zawsze zapominając się podpisać. — W liście tym prosiła grzecznie swoją ofiarę, aby zechciała stwierdzić naocznie w tym a tym dniu, o tej a o tej godzinie i w oznaczonem miejscu wyraźną sympatję hrabiego Thurso dla hrabiny Foermund. Gdy kobieta pragnie, aby mężczyzna był wobec niej szczególnie uprzejmy, o określonej godzinie i w określonem miejscu, wystarczy jej tylko przyjść o ile wie z pewnością, że go tu spotka. Pani Foermund znała dość dobrze swój świat, aby zrozumieć, że pan de Thurso z konieczności będzie obecny przy inauguracji Retrospektywnej Wystawy Heraldycznej, której przewodniczy książę de l'Isle Rhodes.

Dwie zębate strzały w jednem sercu, to zawiele. Kiedy Karolowi Edwardowi napisano, że Stella zdradza go, wybuchnął śmiechem. Po pierwsze był pewny, że jest kochany, a powtóre... nie kochał... Cierpiał nawet z powodu tej bezsilności, cierpiał nawet czasami dość strasznie. — Ale Stella, otrzymawszy raz po raz dwa listy o różnym charakterze pisma, zapewniające ją, że kochanek, który przestał ją kochać, kocha nadto inną, odczuła dookoła siebie straszną, śmiertelną pustkę. — Pójść na otwarcie wystawy? Mimowoli buntowała się w niej cała duma jeszcze ambitnej kobiety. Potem spędziła dwanaście godzin potępieńczych, nie pisnęła ani słowem Karolowi Edwardowi, przysięgła sobie, że nie ruszy się z domu w oznaczonym dniu, aż wkońcu poszła tam, gdzie jej kazano być i zobaczyła Karola Edwarda, całującego rękę Fryderyki — rękę bardzo szczupłą i długą, ale delikatną. — Potem nie miała odwagi zażądać najmniejszego wyjaśnienia, po części z dumy, po części ze wstydu. Ale w czterdzieści osiem godzin później lekarz jej zdumiał się bardzo, stwierdziwszy anormalną temperaturę i nagłe osłabienie, objawy trudne do przewidzenia. Bo pani Spanheim, jakkolwiek pozornie wątła, cieszyła się żelaznem zdrowiem.

Tego dnia Karol Edward zaczął się lękać.

Ona chora? Bez żadnej przyczyny? Chora, tutaj, w czasie wypoczynku i spokoju? Ona, która znosiła z łatwością wszystkie nadludzkie trudy i ciosy wojny? Była w tem tajemnica, bezwątpienia bolesna! Ale jakiż inny ból mógł istnieć dla Stelli, prócz uczucia oddalenia się od niej serca, któremu oddała swoje ciało i duszę? On, Karol Edward, był za to odpowiedzialny. Tylko on.

Przeto cierpiał. Czuł, że całe jego istota rozdziera się w strzępy. Bolało go to bardzo, że wskutek jego błędu ta, którą tak mocno kochał — bo kochał ją jeszcze z całego serca! — cierpiała tak dotkliwie, że wpadła w gorączkę. Niestety, miłość jest przedewszystkiem cierpieniem, Karol Edward wiedział o tem...

Natomiast nie wiedział o tem i nie dowiedział się o tem nigdy, że dwie złe kobiety, aby go ukamienować, rzuciły pierwszy głaz... Jednak zmienne są drogi instynktu. Kiedy Fryderyka Foermund, prowokowana nietylko szyderczym śmiechem Simony Soból, ale także własną, wściekłą żądzą, napisała do niego, wyznaczając mu schadzkę, nie odpowiedział. — Ale kiedy w osiem dni później nadarzyła się mu inna sposobność, może nie zupełnie do miłości, ale do czułości, zapomniał o Stelli i skorzystał...

(D. c. n.)

KANALIZACJA ŁÒDZKA.

Jak postępują roboty największego przedsięwzięcia naszego miasta?

II.

Zajeżdżamy przed budynek kantoru. Snać uprzedzony już o naszem przybyciu śpieszy nam na spotkanie kierownik robót p. inżynier Przedpełski. Trzyma w ręku lampę karbidową. Oczekuje nas bowiem

wedrówka w ciemnościach

kanałem zamkniętym.

Schodzimy w otwarty wylot t. zw. studzienki kontrolującej, która spełnia jednocześnie rolę wentylatora, krętemi schodkami żelaznemi zstępujemy w czarną czeluść mroku podziemia. Jakaś żelazna poręcz, później parę stopni w ścianie i jesteśmy na dnie.

Lampa karbidowa ubogiem światłem rozjaśnia mrok. Skądciś zdala saczy się światło dzienne.

I to co przy tem oświetleniu widzimy przejmuje nas

podziwem i przytłacza ogromem.

KOLEKTOR.

Jesteśmy bowiem w olbrzymiej kondygnacji kanałów. W tem miejscu, gdzie stoimy zbiega się z kolektorem głównym przelew burzowy. Kolektor w dalszym ciągu biegnie ku rzece Karolewce.

O rozmiarach podziemia po którem się rozglądamy można powiedzieć śmiało, że

pociąg pośpieszny mógłby śmiało tedy zupełnie swobodnie przejechać.

Nikle wobec tego ogromu wyglądają sylwetki ludzkie. Ściany wzbudzają podziw swą masywnością. I pomyśleć, że gigantyczny ten kanał

biegnie pod szczerem polem,

że tam na powierzchni kwitną zboża i owies.

Podkreślić należy, że wykop czyniony był w gruncie nawskroś bagnistym,

przepojonym wodą,

niedającym się zdrenować. Dlatego też dno wykopu musiało być wykładane gruzem ceglanym. Przeprowadzając budowę tego kanału

inżynierowie i robotnicy złożyli dowód herculesznego wprost wysiłku.

O fatalnym gruncie w tem miejscu wiedzieli inżynierowie z czasów rosyjskich i dlatego może plany inżyniera Lindleya spoczywały bezużytecznie w szufladach magistrackich. I oto paru śmiałków wzięło się za bary ze zdradziecką ziemią i z

walki tej wyszło zwycięsko!

Kolektor tak potężnych rozmiarów biegnie aż do szosy Pabjanickiej, mając

dwa kilometry długości.

Tędy i wspomnianym już przelewem będą biegły masy wód burzowych do Karolewki, wobec czego wyłoniła się kwestja regulacji tej rzeki, pogłębienia jej, gdyż w przeciwnym razie woda wystąpiwszy z brzegów czyniłaby tam ogromne szkody, zalewając na szerokiej przestrzeni okoliczne pola.

Udajemy się więc w wędrówkę podziemną

ku wylotowi do rzeki.

Idziemy w milczeniu przytłoczeni potęgą dzieła rąk ludzkich. Na przedzie kroczy pan Przedpełski ze swoją lampą karbidową. W miarę zbliżania się do wylotu, światło dzienne staje się coraz silniejsze. Dochodzi nas gwar głosów ludzkich. To robotnicy, pracujący nad regulacją rzeki dają znać o sobie.

NAD KAROLEWKĄ.

Nareszcie jesteśmy u celu. A więc tutaj ma

znaleźć ujście woda z kanałów całego miasta Łodzi.

Szukamy rzeki Karolewki. Niema jej! Widzimy natomiast 4-metrowej głębokości koryto murowane, biegnące gdzieś hen, daleko... Środkiem w dość wąskiem żłobku

płynie nieco wody.

Robotnicy pracują nad murowaniem ścian koryta.

Karolewka płynie obok — wyjaśnia p. Przedpełski. — Musieliśmy skierować ją w nowe koryto. Mała to rzeczka, a jednak

szkodnik wielki.

Zwłaszcza w czasie burzy rozlewa szeroko, albowiem kierują się do niej wody ze ścieków łódzkich. Teraz, gdy ją odciążymy, nie będzie przedstawiała takiego niebezpieczeństwa. Ostatni wylew Karolewki i Jasieni poczynił wielkie spustoszenia na polach i na czas pewien

zahamował postęp robót,

ponieważ wszystko zostało zamulone. Szkody te zostały już naprawione i robota, jak panowie widzą, posuwa się naprzód. Jest ona niesłychanie utrudniona ze względu na

bagnistość gruntu:

dno wykopu musi być dokładnie obmurowane i następnie wyłożone specjalnem obramowaniem z kamieni i płyt betonowych i tylko w ten sposób udaje się utrzymać skarpy wykopu w nadanym profilu; ściany wykopu musiano szalować szpuntowemi deskami.

Dla zabezpieczenia wylotu pogłębionej Jasieni do Karolewki należało tę ostatnią

pogłębić o 3/4 metra,

na długości 300 metrów poniżej wylotu Karolewki; robotę tę zamierzano początkowo wykonać pod wodę zapomocą czerpaków, względnie „kosiorów" z rusztowania przenośnego. Tymczasem ten sposób wykonania okazał się niemożliwy — gdyż

dno jest porośnięte korzeniami.

Już w trakcie robót okazała się konieczność odprowadzenia rzeki Jasieni bocznem korytem i pogłębienia głównego koryta nie pod wodą, a w suchym stanie. Robotę rozpoczęto w drugiej połowie maja i do dnia dzisiejszego wykonano z górą

6000 m.³ wykopu;

robota w drugiej połowie czerwca będzie ukończona i jednocześnie ukończona zostanie regulacja Karolewki, tak, że w drugiej połowie czerwca będzie już można kierować wodę Karolewki do nowego koryta, otworzyć wylot kanałów i rozpocząć

prowizoryczną eksploatację wybudowanej sieci.

Rozpoczęte już zostały przenosiny inwentarza i materjału na miejsce przyszłych robót

około stacji oczyszczania ścieków w Lublinku.

Wędrujemy jeszcze czas pewien brzegiem odarniowanych skarpów, w których gdzie niegdzie widać obmurowane rynny, któremi podczas burzy spływa do wykopu woda z pól, nie pustosząc ich zalewem.

Wracamy do kantoru, gdzie gościnni inżynierowie podejmują nas skromnym, lecz jakże smakowitym po całodziennej wędrówce obiadem. W trakcie rozmowy dowiadujemy się dość ciekawych rzeczy o robotnikach, zatrudnionych przy budowie kanalizacji:

pracują przeważnie na akord,

zarabiają wcale nieźle, a zarobek dzienny murarza wynosi niejednokrotnie tyle, co wynagrodzenie inżyniera! Są między robotnikami maturzyści, a nawet i jeden student Uniwersytetu Poznańskiego.

Dziękując serdecznie panu inżynierowi Przedpełskiemu za prawdziwie wzruszającą gościnność, udajemy się z p. inż. Rymszą w drogę powrotną do miasta — aby podzielić się corychlej z ogółem czytelników wrażeniami z naszej arcyciekawej wycieczki.

A tym, którzy gromy ciskają na budowę kanalizacji, radzimy pójść naszym śladem i

wybrać się nad rzekę Karolewkę.

(Al. Kr.)

Nowoczesny mąż.

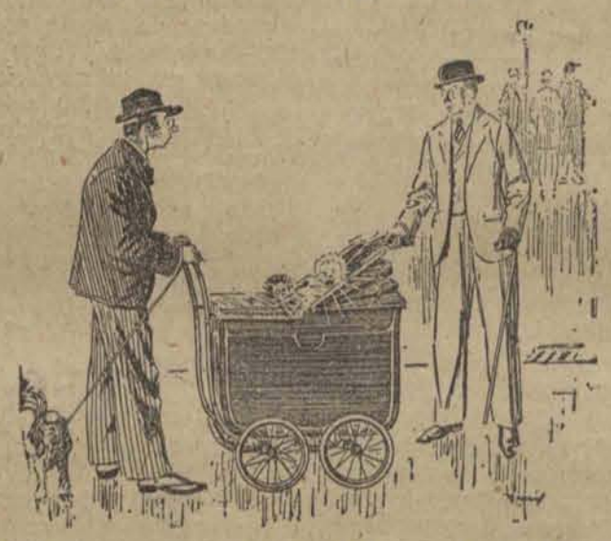

Pan z laską: — Ignaś, bój się Boga, od kiedy pełnisz obowiązki niańki?

Pan z dzieckiem: — Od czasu, gdy żona moja otrzymała nominację adwokacką. Żegnam cię jednak, bo muszę śpieszyć do domu, by przyrządzić obiad. Żona moja lubi punktualność.

Z Łodzi do Wschodnich Karpat.

Do Żabiego.

VII.

— A to co innego! — Teraz będziemy inaczej gadać — rzecze, wskakując na wózek. — Zawiozę panią do mojej gospodyni, p. Baranowskiej. Ona znajdzie kącik dla pani. Ja całą Europę zwiedziłem, byłem w Moskwie, w Petersburgu, miałem protekcję największych potęg rosyjskich Rasputinych, Dołgorukich, Wiaziemskich i t. d., a teraz siedzę w tym zapadłym kącie bez kultury wśród dzikich huculów!

Wśród tego potoku słów podjeżdżamy do dworku p. Baranowskiej, nad spokojnym zadumanym Czeremoszem.

— Przywożę pani gościa — woła mój przygodny opiekun, do gospodyni stojącej na ganku.

— Bardzo mi przyjemnie — brzmi odpowiedź.

Cieszę się, że będę mogła za chwilę rozprostować moje kości na łóżku. Gramolę się z trudem z wózka, wchodzę na ganek i witam z gospodynią, która dowiedziawszy się, że chodzi o nocleg,

kategorycznie odmawia,

zasłaniając się brakiem pokoju.

— To ja pani mój pokój ustąpię — mówi poczciwy p. L., a sam gdzieś na wsi przenocuję.

Nie przyjęłam, rzecz prosta, takiej ofiary od obcego mi człowieka, pożegnałam się i zrozpaczona a gniewna wdrapałam się znowu na wózek.

Spotkany z kolei starszy, tęgi mężczyzna doktór okręgowy, jak się później dowiedziałam, dał mi adresy dwóch zajazdów: Gaertnera i Szustera. Po kilku chwilach zatrzymujemy się przed Gaertnerem.

Dziura.

Niema jednak wyboru. Szuster na pewno nie lepszy, a zresztą resztkami sił gonię. Dostaję niewielki, względnie czysty pokój za 3 złote — stajnia dla koni 1 zł.

Dorodna huculka — Maryjka daje mi wody do umycia, czyści ubranie, obuwie, poczem rzucam się na łóżku o godzinie 4.

Przez 7 godzin zgórą zatem byłam na wózku!

Po posiłku (smacznej kawy 2 szklanki, 3 kawałki bułki z masłem za 1 złoty!) i 2 godzinnym wypoczynku poszłam na wieś, główną drogą wzdłuż Czeremoszu srebrzącego się połyskliwie w potokach promieni słonecznych na tle przedziwnie pięknego krajobrazu górskiego — jasnych połonin i ciemnych lasów mijając raz po raz malownicze gromadki huculów, odświętnie przystrojonych i gwarzących nie frasobliwie.

Patrzę. Dworek p. Baranowskiej. Niewiele myśląc idę na gawędkę. Okazuje się że zna doskonale p. Jankę Schuhmertlową od dziecka i matkę jej niezwykle piękną, zdolną, energiczną i odważną kobietę. Pracowała podobno w drugim oddziale sztabu, czyli w defenzywie i będąc gorącą patrjotką - polką wielkie oddała usługi ojczyźnie. Umarła w zeszłym roku w marcu na raka, w sile wieku, bo mając lat 35. — z wielką stratą dla narodu, jeśli to wszystko, co p. B. mówiła opiera się na faktach.

Nie mogę pominąć milczeniem pięknego kaktusa, stojącego u p. B. na oknie wśród paru innych niepozornych doniczek.

Ale ten kaktus! Godzien zaprawdę złotego medalu na jakiejś wystawie kwiatowej. Z pomiędzy kilku grubych jak lubieżne wargi i kolczastych liści (nie cierpię liści kaktusowych!) wychyla się 6 — 8 wspaniałych, purpurowych kielichów w rozkwicie, oprócz których wazon dosłownie usiany pękami kwiatowemi. Rzadki okaz! Ja przynajmniej równie pięknego kaktusa w kwiecie nie widziałam.

P. Baranowska również bardzo na Żabie narzeka, głównie z powodu braku księdza.

— Byli tu z Kołomyi — skarżyła się— żeby z nas ściągnąć pieniądze na plebanję, ale księdza nam choć od czasu do czasu nie przysyłają!

Teraz naprzykład nabożeństwo majowe: aptekarz intonuje śpiewy w kościółku, a chłopcy zamiast modlić się pokładają się od śmiechu. Posyłam mego chłopca do kościoła, ale on woli w domu odmówić litanję do Matki Boskiej.

— Mniej nagrzeszę, mamo — powiada. Mąż p. B. jest woźnym sądowym w Żabiem (wcale ładny gmach sądowy na brzegu Czeremoszu wśród zieleni drzew).

Przeczekawszy rzęsisty deszcz, który nagle lunął z nie wiedzieć skąd nagromadzonych chmur, wróciłam do zajazdu i obraziwszy śmiertelnie Gaertnerową pytaniem, czy niema czasem pluskiew w pokoju, jak z krzyża zdjęta złożyłam swe kości do dość wygodnego łóżka z siatką i „liżnikiem" huculskim zamiast materaca. „Liżnik" z szarej miejscowej wełny w bronzowe, żółte, różowe i bordo pasy. — Dość ładny i gruby. Cena takiego liżnika od 80 do 90 złotych. Użyć go można do przykrycia łóżka lub szezlonga. „Liżniki" są znacznie tańsze od kilimów, bo tkane z wełny krajowej, kilimy zaś z cienkiej i miękkiej wełny angielskiej.

Nazajutrz zrana po 2-ch szklankach kawy z doskonałą śmietanką, bułką domową z masłem i owczym serem za 1 zł. (!) — (Chwaliła się Gaertnerowa, że jakiś gość z Warszawy zaręczał jej, iż

takiej kawy w całej Warszawie nie dostanie.

„W takiej cenie szczególniej' dodałabym) ruszyłam w drogę powrotną zatrzymując się w urzędzie gminy dla zebrania garści cyfr. Troje bardzo uprzejmych urzędników: sekretarz, pomocnik i panienka obstąpiło mię na wyprzódki odpowiadając na moje pytania.

Obszar Żabiego?

72 kilometry kw., albo 12 i pół mili kw.

Domów?

1.800.

Mieszkańców ogółem?

12.000 głów, w tem Rusinów 10.500, Polaków 200, Żydów 1.200 — 1.300, Ormian 7.

Szkół powszechnych?

4 rusińskie, 1 polska eksponowana (T-wo szkoły ludowej).

Ilość dzieci w szkołach?

Dyrektor Windyk powie — mieszka oprzy szkole w Żabiem - Ilcf.

Jotsaw.

SPORT.

Mistrz stolicy na boisku czerwonych.

Kalendarzyk sportowy na dzień dzisiejszy.

(C-S) Kalendarzyk sportowy na dzień dzisiejszy przedstawia się wspaniale. Przedewszystkiem na czoło wszystkich spotkań dzisiejszych wysuwa się mecz o mistrzostwo Polski między Ł. K. S. a Polonją. Wszystko przemawia zatem, że Ł. K. S. stojący na drugiem miejscu w tabeli mistrzostw dość łatwo upora się z mistrzem stolicy.

Drugim gwoździem dnia dzisiejszego są wyścigi międzynarodowe za dużemi motorami urządzone przez S. S. Union. W wyścigach biorą udział znani steyerzy zagranicy Erxleben, wielokrotny mistrz Austrji Kaleta i inni. Pozatem za motorem jeździć będzie również znany długodystansowiec łodzi Burno.

Prócz wyścigów za motorami odbędą się biegi sprinterowskie, z udziałem znanych miejscowych kolarzy.

Zawodów o mistrzostwo Ligi I i II w dniu dzisiejszym niema, odbędzie się natomiast cały szereg wycieczek kolarskich a mianowicie: T. Z. S. urządza wycieczkę do Łowicza na przestrzeni 110 kilometrów Makkabi zaś do Głowna na przestrzeni 80 kilometrów i t. d.

—:::—

Kto gra dziś o mistrzostwo Polski?

Trzy sensacyjne mecze.

(C-S) W dniu dzisiejszym odbędą się następujące mecze o mistrzostwo Polski: Czarni — Ruch we Lwowie, Jutrzenka — Legja w Krakowie, Warszawianka — Wisła w Warszawie.

Kto zostanie mistrzem O. K. IV?

28 p. S. K. — 31 p. S. K. 10:0 (4:0).

(C-S) W dniu wczorajszym odbyły się zawody o mistrzostwo Armji między 28 p. S. K. a 31 p. S. K. zakończone bardzo ładnem zwycięstwem zespołu 28 p. S. K., w którym grało kilku b. graczy pierwszorzędnych klubów łódzkich. Drużyna 31 p. S. K. grała bardzo słabo, widać było brak treningu, zgrania, techniki. Z drużyny 28 p. S. K. wyróżnili się Gosławski, Strycharski, Podlaski i Hoffman zdobywca 6 bramek. Z zespołu 31 p. S. K. na wyróżnienie jedynie zasłużył Trzmiel, który grał bez zarzutu, nie mógł jednak sam nic zrobić. Sędziował zawody te p. Fiedler.

Pozatem odbyły się eliminacyjne zawody lekkoatletyczne 31 p. S. K.

Jak się dowiadujemy 28 p. S. K. zmierzy się w najbliższym czasie z 10 p. a. p., a zwycięzca tych zawodów spotka się znów ze zwycięzcą innej dywizji: mecz ten zadecyduje kto zostanie mistrzem korpusu.

Sokół ma nowe boisko.

(C-S) Jak się dowiadujemy w dniu 19 czerwca odbędzie się w Zgierzu uroczystość poświęcenia nowego boiska Sokoła. W programie przewidziane są ćwiczenia gimnastyczne, zawody lekkoatletyczne, mecz piłki nożnej i t. d.

„Hip, hip hurra", czy „cześć"?

Niefortunne wystąpienie przedstawiciela G. O. Z. P. N. na poważnej konferencji.

(C.-S.) W ubiegłym tygodniu odbyła się na Górnym Śląsku konferencja z udziałem p. pułk. Ulrycha, na której przedstawiciele sportu górnośląskiego zapoznali gościa z brakami i wadami sportu.

P. pułk. Ulrych obiecał, że sprawy te w najbliższym czasie ureguluje.

Bardzo niefortunnie wypadło wystąpienie przedstawiciela G. O. Z. P. N., który na tem zebraniu próbował zwalczać Ligę, twierdząc, że do Ligi wstąpiły towarzystwa niemieckie, które należąc do G. Z. O. P. N., miały hasło „cześć" a teraz wołają „hip hip hura". Wystąpienie to wywołało niesmak wśród zebranych. Pozatem poruszono jeszcze kilka spraw wyłącznie lokalnych i na tem konferencję zakończono.

„On" i 10.000 narzeczonych... ale na ekranie.

Buster Keaton w kinie „Czary".

Sztuka bawienia bliźnich, umiejętność zastrzykiwania ludziom spracowanym boskiego śmiechu — jest obecnie (w czasie plajt i protestów) ceniona powyżej wagi złota.

Dlatego też witamy z żywą radością pojawienie się Bustera Keatona, prawdziwego czarodzieja humoru, na ekranie „Czarów".

Znamy doskonale — oczywiście z ekranu — takich dziadków, stryjów czy kuzynów, którzy zapisują młodym ludziom miljony pod warunkiem, że ci wstąpią w związki małżeńskie w jakimś określonym terminie. Młodzi ludzie napotykają zwykle tysiące przeszkód, aż wreszcie płacą za majątek utratą wolności.

Pomimo to, założę się z każdym, kto na zasadzie doświadczenia kinowego potrafi przewidzieć, jakie koleje losu z powodu takiego testamentu, przechodzi Buster Keaton, i napewno — wygram. Bo w filmie tym jednak wszystko jest nieoczekiwane, inne, nowe i naturalnie niesłychanie zabawne.

Nie pomyliłem się twierdząc przed paru miesiącami, iż po Chaplinie i Lloydzie— Buster Keaton ma najpełniejsze szanse na komika filmowgo. „10.000 narzeczonych" dowiodły w zupełności artystycznej dojrzałości i wysokiej skali talentu Keatona. Odtąd uważam wspaniałą trójcę: Chaplina, Lloyda i Keatona jako słońce, które powinno przyświecać komizmowi kinowemu.

Opowiadano mi, że gdy film ten wyświetlano w Londynie, angielska publiczność dosłownie pokładała się ze śmiechu, to też nic dziwnego, że polska publiczność, jako obdarzona żywszem temperamentem, jeszcze huczniej wyraża swe zadowolenie.

Nie pamiętam poprostu premiery tak często przerywanej żywiołowemi wybuchami niepohamowanego śmiechu „do łez".

Steep.

Miejski Kinematograf Oświatowy
Wodny Rynek
Od wtorku, dnia 14 do poniedziałku, dnia 20 czerwca 1927 r. wł.
Dla dorosłych.
TAJEMNICA PRZYSTANKU TRAMWAJOWEGO.
Dramat w 8 aktach
wg. scenarjusza Józefa Relidzyńskiego.
W rolach głównych:
Jadwiga Smosarska, Kazimierz Junosza-Stępowski i Józef Węgrzyn.
Dla młodzieży:
ROGATY SKARB Obraz w 7 akt.

Ententa odżyła.

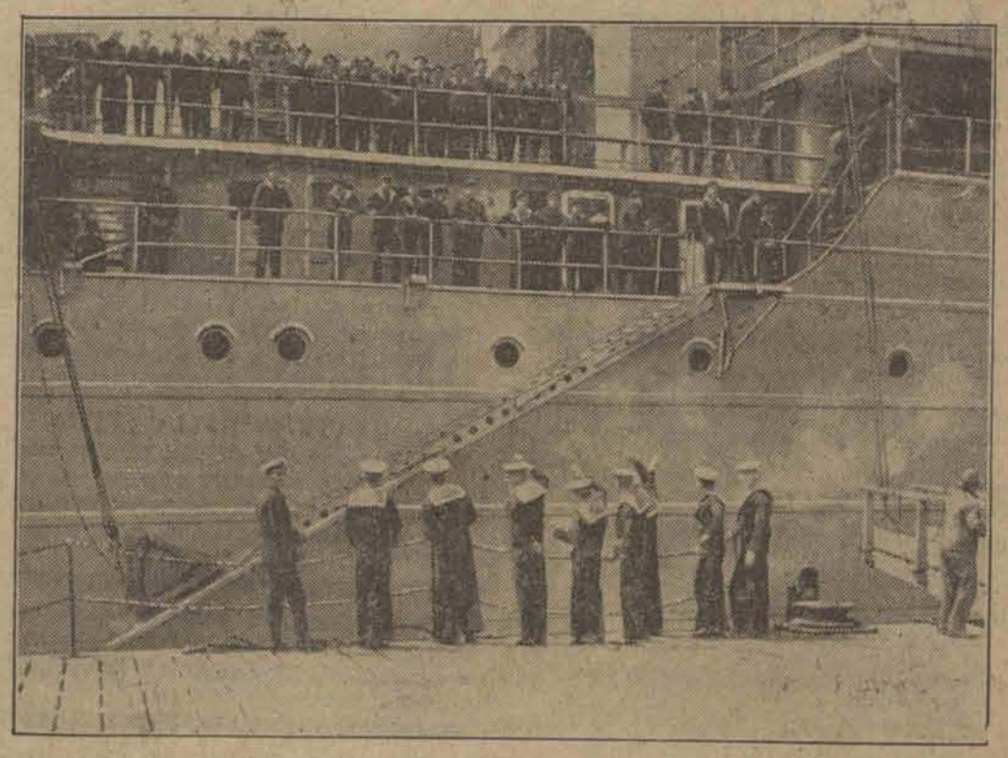

Powitanie wzajemne angielskich i francuskich marynarzy w porcie w Brest, dokąd zawinęła eskadra wielkobrytyjska z rewizytą za odwiedziny floty francuskiej w Anglji.

Teatr Popularny u schyłku czwartego i u progu piątego sezonu.

Rozbudowa sceny i widowni.

Również zespół artystyczny zostanie powiększony.

Cztery lata mija obecnie od chwili, kiedy ludzie dobrej woli zabrali się do pracy nad wskrzeszeniem sceny popularnej w polskim Manchesterze,

w grodzie 200 tysięcy robotników.

Wysiłki tych ludzi uwieńczone zostały wynikami pomyślnemi: byt obu scen popularnych obecnie umocniony, fundamenty solidne, podstawy pod dalszy piękny rozwój murowane.

Wtedy, kiedy inicjatorzy imprezy Teatru Popularnego z dyr. Wolczyńskim na czele — zabierali się do dzieła, które tak wielkie owoce wydało, nikomu nawet się nie śniło

o należytem poparciu.

Tylko wyjątkowa wytrwałość dyr. Wolczyńskiego i Dyrekcji Teatru Popularnego z dyr. Józefem Pilarskim na czele — placówkę utrzymały. I nietylko utrzymały. Dziś Teatr Popularny posiada dwie — zdobywające coraz większe zastępy sympatyków i bywalców — sceny: przy ul. Ogrodowej 18 i przy ul. Piotrkowskiej nr. 295. Chlubnie też

kończą czwarty sezon.

Sezon ten śmiało nazwać można przełomowym. Była to wielka gra o zdobycie maksimum bywalców Teatru Popularnego w Łodzi. I maksimum to otrzymano. W drugiej połowie sezonu objęto wpływami górną dzielnicę — południową — miasta, uruchamiając drugą scenę popularną. Stworzono stały, imponujący liczebnie

kontyngent widzów.

Po cichu, bez wrzaskliwej reklamy — twórczą, wytężoną pracą stworzono dwie olbrzymiego znaczenia instytucje.

Sezon ubiegły nazwać można pierwszym sezonem dobrym, w znaczeniu oczywiście ogólnem. Najbliższe plany na sezon następny, to troska o scenę i przystosowanie jej najzupełniej

do nowoczesnych warunków i potrzeb.

Wprowadzony zostanie nowy system dekoracyj. Zaangażowanie świetnego dekoratora - artysty malarza W. Makojnika (ze sceny lubelskiej) — pozwoli też rychlej zrealizować te projekty. W ślad za rozbudową sceny przy ul. Ogrodowej pójdzie ukończenie prac nad przystosowaniem również drugiej sceny przy ul. Piotrkowskiej 295 do potrzeb teatru. Wyrazi się to w

dalszej przebudowie sceny

i rozbudowie widowni, tak, aby otrzymać w górnej dzielnicy miasta Teatr Popularny najzupełniej normalny.

Dyrekcja Teatru udzieliła nam kilka dalszych informacyj w zakresie najbliższej przyszłości.

A więc co do repertuaru, to oczywiście w związku z powiększającym się stale kontyngentem bywalców — zajdą w linji tegoż repertuaru

pewne zmiany.

Rozrost teatru pozwoli repertuar podnieść, podwyższyć jego poziom. Oczywiście dla obu scen repertuar będzie jeden, wspólny. Sezon przyszły rozpocznie „Królewski Jedynak" Lucjana Rydla. W ślad za tem pójdzie cała trylogja z tego cyklu, mianowicie:

„Złote więzy" i „Ostatni z Jagiellonów".

Dotychczas zbyt wiele musiano się liczyć z repertuarem t. zw. kasowym. Obecnie liczenie się z nim będzie o wiele mniejsze.

Zespół artystów będzie powiększony i zreorganizowany. Przewidywane są znaczne zmiany personalne. Zaangażowany zostanie szereg nowych sił

z Warszawy, Krakowa i Wilna.

Starania w tym kierunku są już podjęte.

To, z czem przychodzi po 4 latach Dyrekcja Teatru Popularnego do społeczeństwa, daje gwarancję, że pod obecnem kierownictwem obie sceny popularne będą szły nadal po swej właściwej linji, a linja ta, to popularyzacja sztuki drogą bezpośredniego zetknięcia się z masami — to tworzenie kadrów stałej publiczności teatralnej.

Niesamowite dźwięki w walizie.

Wynalazek piotrkowianina.

Z Piotrkowa donoszą:

Pan K. (nazwiska nie podajemy na wyraźne jego życzenie), około sześćdziesięciu lat, choć niema cenzusu naukowego, to jednak posiada sporą

dozę wrodzonej inteligencji.

Przez długi czas wyśmiewano jego „manjactwo wynalazków". Przed kilku dniami pan K. zwrócił się do znanego w Piotrkowie inż. Kosteckiego, prosząc o poparcie. I nie zawiódł się: inż. Kostecki, nie znając bliżej wynalazku, zaprosił grono inżynierów przed którymi p. K. miał zademonstrować swój wynalazek.

Wynalazek pana K., na pierwszy rzut oka niby bardzo prosty, jest

niezmiernie pomysłowy

i ma doniosłe znaczenie dla zagadnienia zabezpieczenia przedmiotów przed kradzieżą: podróżna walizka pana K. przy podniesieniu

wydaje niesamowite dźwięki!

Rzecz prosta, wewnątrz jest umieszczony aparat ostrzegawczy. Łatwo sobie wyobrazić, przerażenie złodzieja, skoro skradziony przez niego przedmiot zdradzi go natychmiast

za pomocą alarmu.

Po wysłuchaniu wyjaśnień, zebrani uznali wynalazek za dobry i postanowili wydać panu K. odpis protokółu posiedzenia.

Wynalazkiem p. K. winna zainteresować się dyrekcja

asekuracyjnego towarzystwa na kolejach

na których niestety tak często zdarzają się kradzieże.

Dokąd pójdziemy wieczorem?

Miejski Kinematograf Oświatowy — Tajemnica przystanku tramwajowego.

Dla młodzieży. — Rogaty skarb
Początek przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Apollo" — Nasza bolączka.

„Casino" - „Grzechy kawalerskie"
Pocz. przedstawień o g. 4.30, 6.10 8 i 10 wiecz.

„Corso" — Nasza bolączka
Pierwszy seans 4-ta, ostatni 9.30.

„Czary" - „10.000 Narzeczonych"
Początek o g. 3.30 w sobotę i niedzielę o 12.30.

„Dom Ludowy" — „Hartowne dusze"
Początek przedstawień o godz. 5 i pół po poł.

„Grand-Kino". — Gwałtu co się dzieje!

Ogród Grand-Hotelu - Występy artystyczne

„Imperial" - „Dziewica z haremu"

„Luna" — „Na strunch zmysłów"
Początek seansów: 4-ta., 6-ta. 8-ma., 10-ta.

„Nowości" — Krysia Leśniczanka

„Odeon" - Narzeczony z Dancingu.

„Splendid" — Niewinne grzesznice.

„Resursa" — „Ta którą spoliczkowano"
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych „Zazdrość"
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

Cyrk Staniewskich — Wielki program

TEATR LETNI W OGRODZIE STASZICA

Dziś i dni następnych o godz. 8. 30 bardzo zabawna komedjo-farsa amerykańska „Potęga reklamy" w wykonaniu pp.: Dziewońskiej, Horeckiej, Bielicza, Krotkego, Mrozińskiej, Szuberta i Wilczkowskiego. Ceny od 1 do 5 zł.

TEATR MIEJSKI.

Dziś w czwartek oraz w dalszym ciągu w piątek ostatnie powtórzenie sensacyjnej sztuki amerykańskiej „Kobieta która zabiła" z Izą Kozłowską, Janowskim i Ziembińskim. Ceny najniższe.

TEATR POPULARNY.

Dziś w czwartek (święto) — po południu i wieczorem melodyjny, pełen werwy i życia wodewil „Nitouche" (Niewiniątko), grany na scenie popularnej po raz pierwszy. Nowe dekoracje. Prześliczna muzyka. W rolach głównych panie Niemirzanka, Zielińska, Urbański, Górecki, Puchalski. „Nitouche" pozostanie na afiszu tylko kilka dni. Ceny miejsc zniżone.

TEATR W SALI GEYERA.

Dziś w czwartek wchodzi na afisz sztuka w 6 obrazach „Trędowata", która w teatrze przy ul. Ogrodowej cieszyła się przeąz trzy tygodnie przeszło dużem powodzeniem.

JUTRZEJSZY WYSTĘP 6-letniej TANCERKI.

Dziś w czwartek odbędzie się o godzinie 4-ej po południu w Sali Filharmonji pierwszy występ młodziutkiej, bo zaledwie 6 lat liczącej fenomenalnej tancerki.

BLUSZCZ.

Felicja Kruszewska — Siano — poezje. Towarzystwo Wydawnicze „Bluszcz", Warszawa 1927 r.

Nazwisko Kruszewskiej coraz częściej i mocniej uderza dziś znawców poezji. Wiersze jej są szczere, bezpośrednie, nieprzeładowane modną dziś ekwilibrystyką słowną — idą prosto w serce. Dlatego też coraz więcej ludzi ulega żywej suggestji jej słowa. Ostatni tom — Siano — jest nowem źródłem radości — przynosi dużo słońca, zapachów, kolorów, wiatru, nieba — a przedewszystkiem uczucia. Oryginalnie pomyślana zewnętrzna strona wydawnictwa podnosi jeszcze bardziej wartość tej czarującej książki.

Holendrzy uczcili pacyfikatora Indyj holenderskich van Heutza wspaniałym pomnikiem. Uspokojenie burzliwych wysp sundajskich pozwala Niderlandom wykorzystywać nadal niezmierne bogactwa tego archipelagu.

Pościg za handlarzem mydła.

Kombinacje łódzkiego plajciarza.

Ze Lwowa donoszą:

Chiel Berger, nauczyciel gimnazjum prywatnego w Ostrołęce, przebywał w 1925 r. na studjach we Lwowie, a ponieważ był młodzieńcem praktycznym, przeto równocześnie

prowadził interesy swego ojca, Chaima Bergera, handlującego w Łodzi mydłem i naftą.

Interesy te polegały na tem, że w czasie gdy papa Berger był już kompletnym bankrutem i nie potrzebował się „obawiać", że wierzycielom swym cośkolwiek ma zapłacić, za pośrednictwem swego syna starał się możliwie najwięcej „zarobić na czysto" przez chwytanie gdzie się da **jak największych partyj towaru na kredyt**

W takich warunkach młody Berger dostał od lwowskiej firmy „Wulkan" 10,000 kg. mydła i 2 cysterny nafty na bezwartościowe akcepty, których oczywiście później Bergerowie nie wykupili.

Wczoraj sprawa ta rozpatrywana była definitywnie. Przesłuchano cały szereg świadków.

Obrońca Bergera wywodził, że Berger występował jedynie jako zastępca ojca, że firma „Wulkan" robiła interes z Chaimem Bergerem i jego też weksle otrzymała, a że stary Berger po bankructwie

zbiegł z Łodzi

i gdzieś się ukrywa, prokuratura wystąpiła przeciw jego synowi.

Trybunał wydał wyrok uwalniający, niemniej jednak prokuratura zastrzegła sobie **ściganie starego Bergera,** gdy miejsce jego pobytu stanie się wiadome władzom.

NOWY ROZKŁAD JAZDY

obowiązujący na P. K. P. od 15 maja b. r.

Dworzec Łódź-Fabryczna.

Odjazd:		Przyjazd:	
1.40	w nocy do Warszawy	1.55	w nocy z Koluszek
7.50	rano „ „ pośpieszny	4.40	z Warszawy
9.05	do Koluszek (od 1/VI do 15/IX) w niedziele i święta	7.21	„ Koluszek
9.30	„ Tarnobrzega (przez Gałkówek-Słotwiny)	8.15	„ Koluszek
10.35	„ Koluszek (od 1/VI do 15/IX)	9.35	„ Częstochowy
11.50	„ Koluszek (Warszawy)	10.40	„ Warszawy
14.25	„ Warszawy	12.35	„ Koluszek (od 1/VI do 15/IX)
15.20	„ „	13.25	ze Skarżyska (Kamiennej)
16.25	„ Częstochowy	14.40	z Warszawy
18.05	„ Koluszek	16.33	„ „
18.55	„ Warszawy (przyśpieszony)	19.55	„ Tarnobrzega
19.10	„ Skarżyska ((Kamiennej)	20.25	„ Koluszek
20.10	„ Warszawy	22.15	„ „
23.45	„ Koluszek	22.45	„ Warszawy (pośpieszny)
		23.20	„ Koluszek (od 1/VI do 15/IX) w niedziele i święta

Dworzec Kaliski.

Odjazd:		Przyjazd:	
2.01	w nocy do Ostrowa Wkp.	1.46	z Warszawy
3.14	do Warszawy	2.59	„ Ostrowa Wkp.
6.41	„ „ (pośpieszny)	6.33	„ Paryża - Berlina (pośpieszny)
7.14	„ „	6.38	„ Krakowa
8.00	„ Poznania	6.59	„ Poznania
8.10	„ Koluszek	7.43	„ Łowicza,
9.03	„ Kutna	8.43	„ Kutna
12.57	„ Poznania	8.53	„ Ostrowa Wkp.
12.04	„ Berlina - Paryża (luksusowy)	10.39	„ Warszawy
13.15	„ Warszawy (z Łodzi)	10.40	ze Lwowa
13.47	„ „	11.56	z Warszawy (luksusowy) w poniedziałki, środy i piątki)
14.10	„ Kutna	12.44	„ Warszawy
15.25	„ Lwowa (przez Skarżysko)	13.32	„ Poznania
16.40	„ Sieradza (w soboty, niedziele, dni przedświąteczne i święta)	13.45	„ Kutna
18.35	„ Ostrowa Wkp.	18.05	„ Koluszek
19.13	„ Warszawy, luksusowy (w poniedziałki, środy i piątki)	18.40	„ Poznania
19.38	„ Łowicza	19.05	„ Paryża - Berlina (luksusowy)
20.15	„ Kutna (Gdańska)	20.13	„ Kutna
20.35	„ Krakowa (przez Rokiciny)	21.43	„ Warszawy
21.58	„ Poznania	22.05	„ Kutna
23.14	„ Berlina - Paryża (pośpieszny)	22.10	„ Sieradza (w soboty, niedziele i święta)
23.58	„ Kutna	23.06	„ Warszawy (pośpieszny)

Przychodnia „SALUS"
LECZNICA lekarzy specjalistów i gabinet lekarsko dentystyczny.
Główna 41, tel. 46-65.
Przyjmuje chorych w chorobach wszystkich specjalności. Zabiegi i operacje. Szczepienia ospy i przeciw szkarlatynie. Analizy (moczu, kału, krwi, plwocin etc.). Zdjęcia i naświetlania rentgenowskie. Kąpiele świetlne.
Zęby sztuczne, korony, mostki złote i platynowe.
Przychodnia czynna do 9 r. do 8 w. W niedzielę do 2 po poł. Pomoc nocna.

LECZNICA
lekarzy specjalistów i gabinet dentystyczny
przy Górnym Rynku.
Piotrkowska 294, tel. 22-89
przy przystanku tram. pabjanickich)
przymuje chorych w chorobach wszystkich specjalności. od g. 10 rano do 6-ej po poł. Szczepienie ospy, analizy (moczu, kału, krwi, plwocin etc.) operacje opatrunki.
Porada 3 złote.
:-: :-: Wizyty na mieście. :-: :-:
Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele świetlne. Naświetlania lampą kwarcową. Roentgen. Zęby sztuczne, korony Złote, platynowe i mosty.
W niedziele i święta do godz. 2 po poł.

Najuporczywszy
Ból głowy
usuwają znane od lat 30 proszki
z Kogutkiem
Żądać tylko oryginalnych wyrobów apteki A. Gąseckiego, w Warszawie.

Dr. med. Z. RAKOWSKI
Specjalista chorób uszu, nosa, gardła i płuc
KONSTANTYNOWSKA 9
Tel. 27-81.
Przyjmuje od 12—2 i 5—7

Dr. med. H. LUBICZ
Cegielniana 43. — tel. 41-32. —
Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych. **Leczenie szt. słońcem wyżynowem.**
Przyjmuje od godz 8—10 i 5—8

Dr. med. P. BRAUN
Południowa 23
Specjalista Chorób **skórnych, wenerycznych i moczopłciowych.**
Leczenie światłem (Lampa kwarcowa).
Przyjmuje 9 do 11 i od 5—8 wiecz.
Tel. 40-26

Dr. RÓŻANER
Choroby skórne, weneryczne moczopłciowe Leczenie sztucznem słońcem górskiem.
NARUTOWICZA 9 (Dzielna) tel. 28-98
Przyjmuje od 8-10 i od 5—8.
Dla pań oddzielna poczekalnia.

Dr. M. Glazer
Zielona 6.
TEL. 45-49.
Choroby skórne i weneryczne.
Przyjmuje od 8 do 9.30. 12-2 i od 7-8

DR. MED.
PRYBULSKI
choroby skórne włosów weneryczne i moczopłciowe.
Leczenie światłem (Lampa kwarcowa) promieniami Roentgena od 9—2 i od 4—8, 4—5 dla pań oddz. poczekalnia.
Zawadzka nr. 1.

Akuszerka Pipikowa przyjmuje zamówienia i masaże Piortkowska 13

Potrzebne chemizarki do pralni przy ul. Pomorskiej Nr. 7. 1063

Dwór okazyjnie do sprzedania wiadomość Zielona 27 (Bałuty) Menes.

Obuwie trwałe zgrabne tanio na raty „Kredyt" Narwrot 15 I p. 567.

Tanio na wypłatę obuwie Piotrkowska 37 w podwórzu III-cie wejście

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	zł. 2.60
Dla robotników	„ 2.20
Na prowincji	„ 3.30
Zagranica	„ 8.50

„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 7.10
Odnoszenie do domu 40 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście	30	groszy	za	wiersz	milimetrowy	1-łamowy	(strona	4	łamy)	
Za tekstem	25	„	„	„	„	„	„	4	„	
Nekrologi	25	„	„	„	„	„	„	4	„	
Komunikaty	25	„	„	„	„	„	„	4	„	
Zwyczajne	6	„	„	„	„	„	„	10	„	

Drobne 10 groszy, poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 1 zł. dla bezrobotnych 50 groszy.
Prenumeratę można przerwać tylko 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Ogłoszenia firm zamiejscowych, chociażby posiadających filje w Łodzi, a centrale gdzie indziej o 50 proc. drożej od cen miejscowych.
Firmy zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stypułkowski.
Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1.
Za redakcję i wydawnictwo odpow. Władysław Ulatowski